Sala tronowa robiła imponujące wrażenie. Po prawdzie wszystko robiło imponujące wrażenie po kilku dniach spędzonych w lochu. Do tej pory miałem mdłości na myśl o podawanej tam papce. Na szczęście z jakiegoś nieznanego mi powodu podawali mi nieco lepsze jedzenie. Czerstwy chleb zaczął mi nawet smakować po dwóch dniach głodówki. Zapewne z uwagi na ten nieznany powód wrzucili mi też do celi wiązkę słomy i brudny wełniany koc. Drapał i niemiłosiernie śmierdział, ale dawało się przeżyć. Nie powiem jednak, że nie odetchnąłem z ulgą, gdy wreszcie pozwolono mi wyjść. Zaniepokoiłem się jednak, gdy zamiast wyrzucić mnie z zamku, kazali mi się umyć i przebrać w czyste ciuchy. Nie wróżyło to niczego dobrego.

W każdym razie musiałem to przyznać – sala tronowa była niesamowita. Ściany, choć z surowego kamienia, zostały ozdobione misternymi płaskorzeźbami ze świata zwierząt i roślin. Artysta postarał się nawet o wprawienie w oczy zastygłych w kamieniu zwierząt, dużych klejnotów, czy tez szkiełek je udających. Płaskorzeźby te ciągnęły się przez całą salę aż do ogromnego tronu w kształcie wielkiego dębu.

- Prawdopodobnie zamiarem architekta było sprawiać wrażenie, jakoby siedzący na nim władca była panem nie tylko ludzi, ale też przyrody – pomyślałem - Kontrowersyjny pogląd, ale z pewnością robiło to wrażenie.

Siedzący na tronie człowiek sprawiał wrażenie znaczne gorsze. Był stary i niesamowicie gruby. Widząc mnie uśmiechnął się pogardliwie.

- Witaj przybyszu. Wytrzeźwiałeś już? Nie chciałbyś się jeszcze napić?

Dość niskie zagranie moim zdaniem. Wypominać człowiekowi chwile słabości. Może za dużo wypiłem. Na parę dni lochu zasłużyłem pewnie za te pijackie obrazy pod adresem korony. W końcu trzeba dbać o autorytet władzy. Ale po co mnie tu przywlekli? To zdecydowanie nie brzmiało dobrze. Ukłoniłem się nisko, by nie podpaść jeszcze bardziej.

Król tym czasem przeszedł zdecydowanie do sprawy.

- Widzisz. Sprawa wygląda tak. W jednej z największych oberży w mieście, dodatkowo w stolicy tego pięknego państwa rzucałeś obelgi pod moim adresem. Na tym nie skończyłeś, obrażając moją rodzinę i wręcz królestwo. Podpada to pod próbę buntu.

Próbę buntu? Za pijackie krzyki? Co drugi tak się tu drze. Czy on szuka kozła ofiarnego?

- Ale w swej łaskawości ofiaruję ci możliwość zadośćuczynienia za swoje grzechy. Udasz się do lasów na zachód królestwa i spróbujesz zabić Mantykorę, która tam krąży. Taki potwór. Uda ci się – zostaniesz obsypany złotem, a twoje przewiny zostaną ci wybaczone. Nie uda – król zaśmiał się i niespodziewanie zamilkł.

Ach więc takie buty. Jaśnie miłościwy władca szuka śmiałka do zadania. Cóż. Na razie lepiej się zgodzić. Zobaczymy, co będzie potem.

- Miłościwy panie. Pokornie dziękuje za okazaną mi łaskę – po raz kolejny dwornie się skłoniłem. Może nie byłem szlachcicem, a złodziejem, ale umiałem się odpowiednio zachować. Takie drobiazgi jak znajomość manier przydają się zaskakująco często – Z radością przyjmuje propozycję.

Zobaczymy co to za potwór ta cała Mantykora. Może po prostu ludowy przesąd ją chroni? Wrodzona bezczelność pozwala mi nie zwracać uwagi na tradycje i zwyczaje. A jak jednak zadanie jest za trudne to zawsze można uciec.